Rok II. Kraków-Podgórze, sobota 9 stycznia 1904. Nr 6.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie
3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Siewca złota

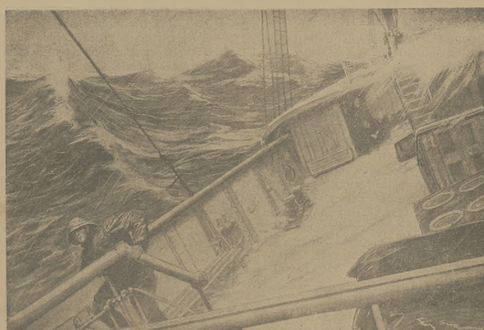
Trzecia srebrna szkatułka z asygnatą na 15 koron będzie w nocy z niedzieli na poniedziałek ukryta

na Podgórzu

a w odcinku poniedziałkowym powieści znajdą szan. Czytelnicy opis miejsca, w którem szukać należy szkatułki.

Dalsze szkatułki, to jest: czwarta i piąta ukryte będą w czasie między **11-tym a 20-tym stycznia** znowu **w KRAKOWIE**. Czwarta szkatułka zawierać będzie asygnatę na 20 koron, piąta na 5 koron.

Czytelnicy powieści bez trudu dowiedzą się z samej powieści o **dniu ukrycia** szkatułki, oraz o miejscu, gdzie została złożona.



Przeprawa przez kanał La Manche.

(Patrz: Ze świata: Kronika illustrowana).

Targowisko sług.

II.

Profesorowa Szewczyk dała zdrową bardzo radę: uczepcież się magistratu, niech już raz miejskie biuro pośrednictwa pracy w czyn zamieni. We Lwowie biuro takie oddaje nieocenione przysługi mieszkańcom i co roku zmienia lokal, szukając coraz to większego, tak się jego agendy z dnia na dzień powiększają. W zimie 1902 ośm sił biurowych z dyrektorem dziewiątym na czele ledwo mogło podołać pracy. W biurze takiem żadna ze stron nie składa honoraryum tytułem wpisowego itd. Jest to instytucya czysto humanitarna, funkcyonująca tem lepiej, że nie ma żadnych zysków na widoku.

Projekt krajowych biur pośrednictwa pracy (zwalczany namiętnie przez Rusinów) został w sejmie przyjęty i jest nadzieja, że kiedyś, po latach, wejdzie on w życie. Tymczasem jednak gmina powinna zaradzić niezwykłej doprawdy mizeryi, jaka u nas pod tym względem panuje. Krakowskie prywatne biura pośredniczeń z małymi bardzo wyjątkami są faktycznie obliczone na wyzysk pracobiorców i pracodawców, a popycha do takiego postępowania nadmierna ilość tych biur, wskutek czego klientela ich się rozdrabnia i żadnemu nie daje dostatecznego utrzymania. W księgach magistratu biegną jeszcze koncesye, dziś już wcale niewykonywane. Za to namnożyło się mnóstwo niekoncesyonowanych rajfurów i rajfurek, którzy stają cały dzień na rynku (u wylotu ulicy Siennej) i tu oferują swe usługi za wynagrodzeniem 30 ct. do 1 złr. za przyprowadzenie służącej. Co taka rajfurka osobno od sługi wyciągnie, to się nawet dociec nie da.

I jeszcze jedną ujemną stronę ma ten uliczny handel sług. Wspominaliśmy, że przeważną część szukających pracy stanowią wiejskie dziewczęta, nieraz dwunasto- i trzynastoletnie zaledwie, pierwszy raz służbę biorące. Takie dziewczęta, nieznające w Krakowie warunków służbowych, wyławiają (głównie żydowskie gospodynie!) i ciągną je do siebie do służby bez żadnego wynagrodzenia, tłómacząc im, że muszą się pierwej gotowania, prania itd. nauczyć. Obiecują im zresztą zapłatę już na drugi miesiąc — tymczasem wyzyskują siły tych dziewcząt bardzo długo, dają mało jeść, przeciążają robotą i odmawiają zapłaty. Upływa parę miesięcy, nim taka dziewczyna obezna się ze stosunkami krakowskimi i żąda pieniędzy lub zwolnienia ze służby. A i wtedy jeszcze straszy się je policyą, kryminałem i Bóg wie czem. Pań tak niesumiennych znamy bardzo wiele — ich nazwiska są w naszej redakcyi ponotowane.

Dlatego też miejskie biuro pośrednictwa pracy, któreby nietylko pracę dało, ale i wzięło w potrzebie w opiekę wyzyskiwaną pracobiorczynię, stało się u nas wielką potrzebą. Jak zaś stoi sprawa miejskiego biura pracy, o tem poinformowaliśmy się u miarodajnych osób i w najbliższym numerze zdamy o tem relacyę.

Z Wiednia.

(*Wywiad teatralny. — Pani Odilon. — Czy pojedziemy do Berlina?*).

Nie polityka, nie obstrukcya, nie Japonia jest obecnie ludko i wiedeńskiemu szydłem w boku i solą w oku, ale Chicago. Na zewnątrz niby tego nie znać, komitety się zbierają i szykują karnawałowe komedye, wieczory błazeńskie: „w eterze", „świat dzieci" itp. Dzienniki nie piszą o tem, żeby popłochu nie wzmagać i teatrowi interesów nie psuć. Tu i ówdzie tylko pojawia się jakiś „głos publiczności" i zdradza, że popłoch jest, że publiczność podlega dreszczom obawy. Nic dziwnego. Wprawdzie są tutaj doskonałe przepisy o bezpieczeństwie w teatrze, ale panującym planetą w Austryi jest zawsze schlemperei, zaniedbanie. Więc katastrofa w Chicago spowodowała, że jedynym dziś przedmiotem zajęć w całem mieście jest pytanie: czy w teatrach, w salach widowisk i koncertów są przepisy wykonywane? Dwa w tej mierze przytoczę zdania, dwóch ludzi najwięcej kompetentnych.

Fellner, słynny architekt, powiada: Bezpieczeństwo daje tylko ciągła, codzienna, nieustająca kontrola, oraz czujność oficera straży pożarnej i jego ludzi z wężami od

hydrantów w teatrze rozstawionemi. W dachach zaś nad widownią i sceną muszą być automatycznie otwierające się otwory dla ujścia dymu i gazów w razie ognia — w Niemczech otwory te muszą wynosić 25% przestrzeni dachu. Teatr powinien być stawiany nie na wysokość, ale na szerokość, najwyżej dwa piętra.

Architekt Streit specyalista, autor monumentalnego dzieła o teatrach, powiada: Cała nasza dzisiejsza dekoracya, sufity, podziemia to jeden kłąb paliwa. Całe budownictwo teatru musi niedz zmianie. Widownia i scena muszą przyjść pod jeden dach w równej wysokości. Dekoracye w półkolu muszą być stałemi, ogniotrwałemi; na widowni tylko jedno piętro; wszystkie korytarze podwójnie szerokie, wiodące wprost na pole, drzwi do korytarzy potrójnej szerokości. Zupełnie nowy typ budynków może zapobiedz niebezpieczeństwom ognia, tłoku, paniki. Szczegółowo wskazałem w mojem dziele, jak należy na przyszłość teatra budować...

Pani Odilon, słynna gwiazda Volksteatru, która podczas podróży artystycznej uległa atakowi paraliżu, wróciła do Wiednia; lekarze pozwolili, żeby ją do wagonu w lektyce niesiono; mowę odzyskała, ale świadomi rzeczy zapewniają, że już grać nie będzie mogła.

Międzynarodowy kongres dziennikarski miał się odbyć w St. Louis: ten projekt upadł, a podniesiono projekt: Berlin. Sprawa utknęła, gdyż gen. sekretarz unii prasy Tonnay od 9 miesięcy jest sparaliżowany. Jeżeli zostanie Berlin, to zapewne Polacy dziennikarze do stolicy hakaty nie pojadą. Stow. prasy berlińskiej obraduje właśnie nad tem, czy prosić do Berlina, czy nie? Już to, że oni sami się wahają, okazuje, że Berlin może zrobić fiasco. *Idem.*

Bale i zabawy.

Karnawał zaczyna się na dobre. Nie licząc zabaw i pikników w domach prywatnych, rozmaite stowarzyszenia prześcigują się nawzajem w uprzyjemnieniu tegorocznego mięsopustu uciesznem hasaniem. Choć bieda to hoc!

Przoduje w tem resursa urzędnicza, która co sobotę urządza dla swych członków zabawy z tańcami. Zabawy te mają już swoją tradycyę i wieczorki w resursie należą do najprzyjemniejszych — dzięki swobodzie i serdecznemu, towarzyskiemu nastrojowi uczestników. Także inne stowarzyszenia nie próżnują i urządzają co niedzielę amatorskie przedstawienia, po których odbywają się tany.

Klub prawników urządza również w tym karnawale szereg zabaw. Dnia 9 i 22 stycznia, 6, 13 i 16 lutego br. odbędą się w lokalu klubu przy ul. Floryańskiej l. 18 wieczorki z tańcami przy muzyce wojskowej. Stroje wieczorowe. Zaś dnia 17 i 31 stycznia odbędą się tamże zebrania towarzyskie przy fortepianie.

W szeregu oznaczonych już zabaw i balów pierwsze miejsce zajmuje bal akademicki, mający się odbyć 23 stycznia. Jest to czwarty dopiero z rzędu bal, urządzony przez młodzież uniwersytecką; budzi jednak olbrzymie zainteresowanie wśród młodzieży płci obojga.

Nie oznaczono jeszcze terminu balu akademików ze szkoły sztuk pięknych, balu który zawsze ma cechę artystyczną.

Chór robotniczy urządza bal 16 stycznia.

Krawcy krakowscy urządzają dnia 30 stycznia bal na dochód podupadłych krawców, wdów ich i sierot. Jest to pierwszy bal, urządzony przez to stowarzyszenie.

Na dziś tych zapowiedzi wystarczy; lista balów dopiero rozpoczęta; bo my zawsze: choć bieda, to hoc!

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 8 stycznia.

Sprostowanie p. Ciepielewskiego. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy sprawozdanie z rozprawy sądowej p. Mieczysława Porysa przeciw Bronisławowi Ciepielewskiemu o obrazę czci, popełnioną przez to, że p. Ciepielewski, urzędnik krakowskiej dyrekcyi kolejowej, anonimowym telegramem wysłanym do p. marszałka Badeniego, rzucił oszczerstwo na Porysa. Za ten czyn został Ciepielewski zasądzony na 14 dni aresztu, bez zamiany na grzywnę. Drażliwy p. Ciepielewski uczuł się tem sprawozdaniem boleśnie „na honorze" dotkniętym, zwłaszcza, że w sferach jego kolegów honor ten jaśnieje niebywałym blaskiem czystości i cieszy się uznaniem władz. A bodaj z tego wynika, że p. Ciepielewskiego cierpliwie znoszą.

Pan Ciepielewski tedy wysłał do redakcyi „Nowin" sprostowanie co do owego sprawozdania z rozprawy z Porysem. Między innemi prostował p. Ciepielewski, że nie ma wogóle zamiłowania do denuncyacyi (!), a już bezwarunkowo nie posiada „charakterystycznego cyferblatu" o którym w artykule wspomniano. Na skutek skargi p. Ciepielewskiego o niezamieszczenie sprostowania, odbyła się dnia 8 bm. przed radcą p. Wyrobiszem rozprawa przeciw redaktorowi Szczepańskiemu. Nieobecnego na rozprawie pana Szczepańskiego zastępował adwokat dr Wł. Lewicki.

Pan Ciepielewski wybrał się z „mową", którą sobie na „różowym" papierze wypisał. Wezwany do poparcia skargi zabrał się do czytania „mowy".

Radca Wyrobisz: Mój panie, tutaj wywodów czytać nie wolno.

Ciepielewski: No, to ja si na pamięć nie nauczyłem.

R. Wyrobisz: To trudno — rozprawa jest ustna— proszę ustnie wnieść wywód.

Pan Ciepielewski żądał, aby go sąd przed „ciężką" krzywdą wziął w obronę, a zarazem prosił o ukaranie redaktora Szczepańskiego za obrazę władzy kolejowej, z powodu zarzutu, że toleruje denuncyantów.

Po wywodach obrońcy, sędzia p. Wyrobisz uwolnił redaktora Szczepańskiego od winy i kary, odmawiając również p. Ciepielewskiemu kompetencyi do zastępowania obrażonej władzy kolejowej.

Pan Ciepielewski z niesłychanym temperamentem wniósł odwołanie od „całej osnowy" tego wyroku.

Oj, panie Ciepielewski, puść pan tego gołębia!...

(cz). **Benkełe pana Rittermanna z Chrzanowa.** Pan Nechemi Rittermann był sobie porządny kupiec od towarów bławatnych w Chrzanowie. Interes mu szedł do-

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

12

Gdym za masło zapłaciła i chciała odejść, spytała mnie sklepiczarka, czybym nie przenocowała za zapłatą jednego pana, który jest bardzo zmęczony, a nie lubi po hotelach sypiać. Zgodziłam się na to, nie bez chciwość na pieniądze, tylko że mi się żal go zrobiło, bo on właśnie siedział w kącie i jadł kolacyę, a zmarnowany był jak pies. Także ubranie miał kiepskie, choć widać było, że pochodził z lepszej familii, bo bardzo ładnie z nami rozmawiał i bardzo był układny. Daliśmy mu spać w wielkiej, jasnej komorze, której okno tu widać. Miał rano odejść, ale po obudzeniu skarżył się, że go głowa boli i prosił, aby go jeszcze przez dzień zostawić. Zjadł z nami obiad i kolacyę, a na drugi dzień znów się prosił, że jeszcze zostanie, bo jakiś taki jest słaby — i naprawdę widać było po nim, że niezdrów. Ano zgodziliśmy się, bo on nam się bez ten dzień spodobał i dosyć nam było z nim wesoło. A jak już i drugi dzień przemieszkał u nas, to jakoś nie mówiliśmy więcej o wyjeździe i on niby kątem tak był przy nas.

— Pieniądze miał? płacił? spytał Cezary.

— Nie dużo, ale miał. Trzeciego dnia zaczął się zalecać do mojej Marynki. Powiedział nam, że jest bogatym kupcem z Nowego Jorku, że tam w Ameryce panny nie są gospodarne, a nasza Marynka tylko szyje, a gotuje, a sama wszystkiego dogląda. Na to niby bijąc, w mig się jej oświadczył i kazał się starać o paszport za granicę. A gdy moja córka paszport już miała, to on go wziął w przechowanie, a przedwczoraj jak z nim poszedł, tak i nie wrócił więcej.

— Jak on się nazywał?

— Niby Jerzy Krones, ale papierów żadnych nie miał przy sobie.

— A z domu często wychodził?

— Wszystkiego trzy razy. W niedzielę rano jakoś pieniędzy już nie miał, to poszedł na godzinę i przyniósł ich sobie. A potem wychodził dwa razy wieczorem, tylko nie wiemy dokąd.

— Jakże on wyglądał?

— Średniego wzrostu, przystojny dość mężczyzna, brunet..

— Nic tu nie zostawił?

— A cóżby miał zostawić, skoro nic nie miał.

— Nigdy nie pisał żadnego listu?

— Listu nie, ale pisał Marynce podanie o paszport i kazał jej to potem przepisać.

— A macie to, co on pisał?

— Musi być.

— Pokażcie mi, prosił Cezary podając równocześnie kobiecie banknot pięcioguldenowy.

Ona poszła do domu i wróciła niebawem z kartką, wydartą z zeszytu szkolnego, która zapisana było ołówkiem.

Cezary skwapliwie chwycił papier i ledwo rzucił nań okiem, krzyknął coś niezrozumiale.

— Czarnego pismo? — spytał Kostek.

— Jego własne! rzekł Cezary, oglądając uważnie tak cenny dla niego dokument. Widocznie paszport ten był mu potrzebny dla nowej ofiary i to dla takiej, jaką się obawiał wywieść pod jej własnym nazwiskiem. A obawa ta mogła z dwóch względów wypłynąć: albo przewidywał, że niebawem zostanie zdemaskowany i rodzina dziewczyny zarządzi za nim pościg, albo chciał uniknąć żądania od policyi paszportu na nazwisko, któreby zwróciło tam uwagę i mogło naprowadzić na ślad jego w tem roboty.

— Tak czy owak trudno będzie dojść, dla kogo był mu ten paszport potrzebny, rzekł Kostek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

brze, „kundmanów“ było wielu, więc też i kredyt miał wcale znaczny. Naraz z końcem kwietnia 1903 r. popadł p. R. w niewypłacalność z powodu wierzytelności 7-u tysięcy koron, której rzekomo nie mógł zapłacić, choć obrót roczny w sklepie dochodził do 120 tysięcy koron. Posypali się zaraz inni wierzyciele z egzekucyami i wkrótce sprzedali mu sklep na licytacyi, która jednak nie wystarczyła na zapłacenie wszystkich długów, wskutek czego stawał dziś Rittermann, oskarżony o fałszywą krydę.

Przewod. r. s. Turowicz (do Rittermanna): Był pan karany?

Osk. (ze stanowczością): Nie.

Przew.: Przypomnij no sobie pan lepiej, tu jest coś napisane, że pan był skazany za pobicie.

Osk.: O pobicie? No, to tak tylko mówili na mnie, ale to nie buła prawda.

Przew.: Przypatrz no się pan, co tu sąd musiał spisać aktów o panu (i wskazuje mu na stos aktów, leżących na stole).

Oskarżony odwraca się bokiem i usiłuje nie patrzeć. (Wesołość).

Przew.: Skąd pan miał fundusz na założenie sklepu?

Osk.: Trochę ja miałem, trochę moja żona, razem ze sześć tysięcy koron.

Przew.: Jakże panu szedł handel?

Osk.: Aj, jej! Jaki ja miał dobry interes.... ja miał taki wielki kredyt, co ja mógł mieć dwa miliony koron, ale ja tyle nie chczałem.

Przew.: Był pan nie wymagający. Ale skąd wziął się krach?

Osk.: Przepraszam wysoki trybunał, to było tak.... ja miał dużo pieniędzy, ale ja miałem też wielkie nieszczęście....

Przew.: Ano będziemy spisywać te nieszczęścia. Cóż tam było?

Osk.: Ja wynajołem sklep, a tam dach był słomiany, dziurawy, więc towar mi sze zawilgoczył i oblaz całkiem z farbe.

Przew.: Biedny pan Rittermann! A ileż pan poniósł szkody?

Osk.: Najmniej, najmniej trzydzieści tysięcy.

Przew.: Ee....

Osk.: Przepraszam świetny trybunał, żeby ja miał takie szczęście, co ja mówię prawdę!... Takie nieszczęszcza, jak ja miałem, to ja nikomu nie życzę.... (Wesołość).

Przew.: Dobre ma pan serce. Jakież były inne nieszczęścia?

Osk. Ja miał skład na towary w piwnicy i tam była wilgocz, więc towar był ze szczany zapleśniały (tłumiona wesołość) i zepsuło mi się towaru....

Prokurator Pawłowski: Znów na trzydzieści tysięcy....

Osk. Tak. Ale ja miał jeszcze inne nieszczęścia, żona moja była kilka razy chora, musiała jechać do kąpiel, to mnie znów dużo kosztowało.

Prok.: Pewnie także trzydzieści tysięcy.

Osk.: Trochę mniej, ale zawsze parę tysięcy.

Prokurator: Nieszczęście i tyle...

Osk.: Żeby pan radca wiedział, co człowiek nigdy nie jest pewny od nieszczęścia. (Wesołość). W grudniu 1902 roku, to się spaliła znów fabryka od Jaworznia, a ja miał dużo towarów dla robotniki, a oni nie mieli pieniędzy, więc towar mi leżał, także nie chczeli płacić, to mi buli winni.

Świadkowie, wszyscy żydzi chałatowcy z Chrzanowa, zeznają łamaną polszczyzną tak niezgrabnie, że audytoryum wybucha co chwilę hucznym śmiechem, aż przewodniczący musi wzywać do spokoju..

Przew. (do świadka Szaji Taubera): Pan jest kupcem w Chrzanowie?

Świadek: Tak jest, ja mam dżewięcz dżeczów (wesołość).

Przew.: Nie o dzieci się pytam, tylko czy pan jest kupcem?

Świadek: Kupcem także... ale przepraszam świetny trybunał, ja po polsku nie dobrze mówi, ja po niemiecku.... Ich hab...

Świadkowie dalsi zeznają, że towary popsuły się w znacznej części skutkiem wilgoci i to było powodem niewypłacalności.

Trybunał skazał Rittermanna na sześć tygodni ścisłego aresztu. Obrońca oskarżonego dr Gross zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Z KRAJU.

Z Prokocimia. Onegdaj urządzono w naszej szkole ludowej gwiazdkę dla dzieci szkolnych. Dzięki ofiarności p. Jerzmanowskiego obdarzono przeszło sto dzieci ciepłą odzieżą. Inne otrzymały cukierki itp. rzeczy.

Z Wieliczki. Ukonstytuowanie Rady powiatowej. — Dziś 7 stycznia ukonstytuowała się Rada powiatowa w Wieliczce. Prezesem ponownie wybrano p. Karola de Lindenwald Czecza z Bierzanowa, a zastępcą ks. Stanisława Twardowskiego, dziekana w Wieliczce. W skład Wydziału weszli z większej własności p. Stanisław Padlewski z Libertowa, z najwyżej opodatkowanych p. Bernard Liban, przemysłow. z Podgórza, z kuryi miejskiej p. Szczepan Kaczmarski, zastępca burmistrza w Podgórzu, z kuryi wiejskiej p. Wiktor Skołyszewski poseł do Sejmu, a z pełnej Rady p. Tomasz Mol, wójt z Dębnik.

Z kuryi większej własności wybierano dwa razy p. dra Stanisława Larysz Niedzielskiego, który jednak pomimo, że otrzymał wszystkie głosy, wyboru nie przyjął. Zaznaczyć należy, że p. dr St. Larysz Niedzielski cieszy się w powiecie nadzwyczajnem zaufaniem i sympatyą.

Wyboru Józefa Skowronka z Rudnika (ludowca) nie uznano, wobec czego wkrótce odbędą się wybory jednego członka z kuryi wiejskiej.

Z Wieliczki. *(Ładne stosunki kolejowe).* Pociąg osobowy, który wyszedł 6 b. m. z Krakowa o 11 w nocy przybył do Wieliczki dopiero na drugi dzień, bo zamiast przybyć 6-go o 11·30 min. — przybył dopiero 7-go o godz. 1·25 minut.

Podróżni przez dwie godziny marzli w Bierzanowie w wagonach nieopalonych, a w dodatku po przybyciu do Wieliczki na dworcu nie było ani jednego fiakra, pomimo, że regulamin zobowiązuje do tego, ażeby przy każdym pociągu było co najmniej 4 fiakrów.

Co na to p. Horoszkiewicz, dyrektor kolei? — Co na to p. dr Miczyński, burmistrz Wieliczki?

Z Nowego Sącza piszą nam: Przed kilku dniami odbyło się u nas otwarcie nowego szpitala żydowskiego im. Franciszka Józefa I. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich i urzędowych i kahału.

We czwartek otwarto tanią herbaciarnię

Zbrodnia lekarza.

45

— Otóż dziś po południu słyszałam, jak chodził w swoim pokoju. I jestem pewna, że szedł w stronę twego gabinetu. Tu nie mógł być nikt inny, tylko on, panna Marya nie stąpa tak ciężko. A zresztą w tej porze panienka biegła do lasu.

— Wychodziłaś? — zapytał Madelor.

— Tak — rzekła — Spostrzegłam w lesie grona jarzębiny, które chciałam dołączyć do jesiennego bukietu.

— Czy jesteś pewna, że się nie mylisz, moja dobra Anielo — rzekł doktor, poważnie zaniepokojony.

— Przysięgam na wszystkie świętości — odrzekła wieśniaczka. Po trzeszczeniu podłogi rozpoznawałam raz, że szedł, to znów się zatrzymywał, jakby się chciał mieć na baczności.

— Pójdę się przekonać o tem, co mówisz.

— Niech pan idzie — rzekła Aniela — ale proszę przyjąć jedną radę: Już dosyć długo trzyma pan tego człowieka wewnątrz domu, czas by już był wyrzucić go za drzwi. Nie może pan przecie żywić włóczęgów z całego świata.

Madelor udał się do pokoju, w którym leżał Piequeur. Miał już wejść, ale zmienił zamiar. Nie było słychać najmniejszego ruchu.

— Będzie na to dosyć czasu. Teraz śpi pewnie. Nie trzeba go budzić.

Poszedł do swego gabinetu, od którego klucz nosił zawsze przy sobie. Wsunął klucz w zamek i chciał go przekręcić, lecz nie dał rady.

— To dziwne — szepnął.

Spróbował jeszcze raz. Nacisnął klamkę, drzwi się otworzyły. Madelor się zląkł.

— Drzwi są otwarte; ktoś tu wchodził podczas mojej nieobecności!...

Zapalił świece... wszystko jednak było w porządku. Na dużym biurku leżały broszury, dzienniki, różne papiery... nic nie było poruszone.

W głębi gabinetu stało biurko grube i mocne, przymocowane do ściany. Na to biurko skierował zaraz swój wzrok. Wziął pęk kluczy, odczepił z nich kilka i kładł po kolei w zamki. Wszystkie, tak jak i drzwi, były otwarte.

— Jestem zgubiony — rzekł Madelor.

Pochylił się i oglądał zamki zbliska. Żelazo w wielu miejscach było porysowane.

Doktor wysunął szufladę, wyjął z niej garść papierów, rzucił na biurko i zaczął przeglądać. Były to różne dokumenty, podpisane jego prawdziwem nazwiskiem. Nie brakło żadnego.

W jednej szufladzie było zamknięte złoto i paczki biletów bankowych. Wyjął je. Nic nie brakło. A zatem nie okradziono go!...

— Co to ma znaczyć? Czyżbym się omylił?...

Obejrzał znów zamki. Ślady wyłamania były widoczne. Parę kawałków drzewa odpadło. Nie było już żadnej wątpliwości.

Madelor wyszedł, przeszedł korytarz, zatrzymał się przy drzwiach Piequeura i nasłuchiwał. Najlżejszy szmer nie dochodził z pokoju. Przyłożył ucho do dziurki od klucza. Zazwyczaj ranny miewał sen niespokojny. Bredził, oddechał głośno i z piersi jego wydobywał się przykry świst. Tym razem nic z tego nie było słychać.

Madelor, przerażony zastukał. Nikt nie odpowiadał.

Zastukał drugi raz, silniej. Ciągle ta sama, głęboka cisza. Wtedy popchnął drzwi i wszedł. Panowała zupełna ciemność.

— Piequeur! — zawołał głośno.

Nic. Po omacku zbliżył się do łóżka, było próżne. Piequeur więc wyszedł. Przez otwarte okno wionął wiatr.

— Wyskoczył przez okno do ogrodu. Uciekł... Jednakże nie okradł mnie! Czego on chciał, ten nędznik?... Jaki w tem miał cel?...

Ciąg dalszy nastąpi.

ludową w domu Wydzydziewicza. Herbaciarnia zasługuje na życzliwe poparcie ogółu, gdyż stanowić będzie jeden z najlepszych sposobów do zapobiegania opilstwu, tembardziej, że ceny są minimalne. Szklanka herbaty kosztuje 2 hal., herbata z mlekiem i kromką chleba 6 hal.

Z Rzeszowa. Pomimo niebywałych prawie mrozów, dochodzących do 18 stopni, szkarlatyna panuje jak dawniej nagminnie i niema ani jednej ulicy, na którejby nie było przynajmniej kilku domów, oznaczonych dużemi kartami ostrzegającemi. To jednak nie przeszkadza, że Rzeszów myśli się w tym karnawale dobrze bawić. Zapowiedziano bowiem kilka balowych wieczorów, a początek zrobił tutejszy „Sokół“ rautem, który się odbył dnia 6 bm. w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem.

Odbyło się tu również przedstawienie, a raczej wieczór śmiechu Z. Łukawskiego z Krakowa, na którym sala wypełniona była po brzegi. Zaznaczyć należy, że p. Łukawski podobał się ogólnie bardzo, szczególniej w typowych rolach chłopskich. Panna Grafczyńska, b. artystka sceny ludowej z Krakowa, również przyjętą została z uznaniem przez publiczność. *Ka.*

Loterya Noworoczna „Nowin“.

Przypominamy, że w sobotę 9 b. m. odbędzie się ciągnienie loteryi rządowej w Lincu i Tryeście.

Ciągnienie to przyniesie dziesięć cyfr. Cyfry te są zarazem cyframi wygrywających losów w obrębie seryi, których numery podaliśmy w wtorkowym numerze naszego pisma.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 9 stycznia.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Marcyanny — Jutro w niedzielę Wilhelma. — Pojutrze w poniedziałek Higiniusza.

Wschód słońca 9 b. m. o godz. 7 min. 38; zachód o godz. 3 min. 56; długość dnia godz. 8 min. 20.

Termometr wskazywał o g. 7 rano — 8° C.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Światłocienie“ cykl dram. A. Nowaczyńskiego.

W ludowym „Biedni“ obraz ludowy w 5 odsłonach L. Swiderskiego.

Wykłady. W uniwersytecie powszechnym w zakładzie anatomicznym Kopernika 12 wykład dra A Bochenka: „O krwi i jej znaczeniu w organizmie“.

Zabawy. W resursie urzędniczej zabawa z tańcami o godz. 8 wieczór. W klubie prawników (Floryańska 18) wieczór z tańcami o godz. 8 wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim po poł. o godz. 2·30 „Jasełka“ urządzone staraniem tow. „Praca“; wieczór o godz. 7 „Kopciuszek“, widowisko fant. w 8 odsłonach A. Walewskiego.

W ludowym po poł, o godz. 3 „Trójka Hultajska“, medramat Nestroja; wieczór o godz. 7·30 „Stary Kapral“ dramat w 6 odsł. Cogena.

Wykłady: W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) o godz. 5 wykład p. H. Witkowskiej pt. „Deklaracya praw człowieka“; o godz. 7·30 wykład p. dr. W. Kozłowskiego pt. „Historya najnowszej filozofii“.

W uniwersytecie powszechnym (w auli I. szkoły realnej) wykład dr W. Heinricha „O ustaleniu miary długości“ o godz. 6 wieczór.

Zgromadzenie: W Tow. litewskim (Zwierzyniecka 33) posiedzenie o godz 4 po poł.

Przedstawienia: W sali „ okoła“ krakowskiego o godz. 5 po poł. przedstawienie „Żywej szopki“. W sali „Sokoła“ podgórskiego „Jasełka“ o godz. 4 popoł

Prosimy odnowić prenumeratę, ze względu na możliwą przerwę w odbiorze dziennika, gdyż administracya wstrzymuje wysyłkę wszystkim, którzy do 8 bm. nie uiścili prenumeraty.

Z teatru miejskiego. (Komunikat Dyrekcyi). Dziś odbyły się dwie próby z jutrzejszej premiery Adolfa Neuwertha-Nowaczyńskiego pt.: „Światłocienie“. Jestto cykl niezwykle oryginalny dramatyczny złożony z trzech jednoaktowych obrazów o tytułach „Sobowtór“ „Prawo mimicry“ „Hamlet i Don Jouan“. W wykonaniu bierze udział prawie cały personal naszej sceny.

W niedzielę wieczorem ukaże się po raz 14 „Kopciuszek“, który następnie na pewien czas zdjęty zostanie z repertuaru. Po południu widowisko niedzielne wypełnią „Jasełka“ wykonane przez członków stowarzyszenia „Praca“.

Żywa szopka w naszym „Sokole“ przedstawiona będzie ponownie w niedzielę dnia 10 bm. popołudniu o godz. 5. Znowu się musimy podzielić z ciekawą nowiną dla młodzi, a to czarownica po 2-letniej przerwie pojawi się, a raczej „zjedzie przed szopę na mietlisku“. Prócz tego nowe efekta sceniczne. Bilety do nabycia w handlu pana Rudnickiego.

Wyższa szkoła gry na skrzypcach prof. R. Poselta przeniesioną została do nowego lokalu przy ul. Floryańskiej l. 14.

Towarz. litewskie w Krakowie. O ruchu litewskim publiczność nasza wie bardzo mało. Nie wie np., że istnieje kilka pism litewskich, że Litwini posiadają wcale bogatą literaturę narodową, że w Ameryce istnieje kilka towarzystw litewskich, posiadających własne pisma. Ruch narodowo-litewski, wzmagający się z dnia na dzień, przybiera jednak coraz bardziej kierunek *antypolski*. Dzieje się to za sprawą rządu *rosyjskiego*, który roztoczył nad nim swe opiekuńcze skrzydła, aby mieć broń przeciw Polakom.

Aby temu przeciwdziałać, zawiązało się w Krakowie Tow. litewskie, mające na celu utrzymać łączność między Litwą a Polską.

Koncerta Paderewskiego.

A więc grał u nas Paderewski. Usłyszano to, o czem słyszano, a słyszano więcej, niż o kimkolwiek. Słyszano w tysiącznych wersyach — począwszy od najpospolitszej ludzkiej, do wyidealizowanej nadludzkiej, a pośród tej olbrzymiej przestrzeni między głupotą i złośliwością, a wymarzoną, niedościgłą doskonałością — pod tym łukiem, który buduje brak fantazyi i zbyteczna fantastyczność, uwijało i ocierało się mnóstwo zdań. Górą byli zawsze ci, którzy Paderewskiego nie słyszeli, bo tacy, gdy tylko chcą, wszyscy najlepiej wiedzą, najlepiej źle i najlepiej dobrze, to zależy od zbytku złej lub zbytku dobrej woli. Publiczność nasza rozchwytała w lot bilety bardzo drogie, boć to ta publiczność rdzennie polska, która z zapałem wita każdego, co na jakiemkolwiek polu rozniósł sławę polskiego imienia, która z wzorową uwagą i skupieniem słuchać umie najklasyczniejszego Bacha lub Beethovena, która niczego nie przesądza, ani też do niczego i nikogo nie zapala się z góry.

Paderewski należy do rzędu tych nadzwyczaj rzadkich artystów, którzy genialnemi błyskami porywają i każą najzupełniej zapomnieć o niedostatkach, którzy temi błyskami wynagradzają sowicie wszelki zawód lub szereg zawodów. Im więcej tych błysków, tem większy tryumf artysty, im mniej, tem silniejsze rozczarowanie słuchaczów. Kto słyszał Paderewskiego trzy, a nie trzydzieści razy, ten słyszał go za mało, bo miał ledwie cząstkę tych niespodzianek, które byłyby go niezawodnie spotkały, tak nieobliczalnym jest Paderewski. Tak nieobliczalnym był również Rubinstein. Słyszysz prelud i fugę Bacha, oraz sonatę Beethovena; gdyby to miał być już koniec koncertu, nie umiałbyś nic o Paderewskim powiedzieć, najwyżej, że gra dowolnie i w tempach i w cieniach i w rytmach. Ale oto przychodzi znana, skromna pieśń Mendelsohna — cudo nad cudami Jest już Paderewski w całej pełni. To znów przesuwa się Chopin, jeden nerwowy, jakby niedokończony, drugi przeczulony, a bez potęgi uczucia, ale oto walc as dur — niezrównany. I już zapomniałeś o wszystkiem, bo porwał cię genialnemi błyskami, których się nie spodziewałeś. Wpada naraz na rapsodyą dziesiątą Liszta — i oto wrażenie, że tak nie zagra jej nikt na świecie. Idzie olbrzymia fantazya Schumanna c-dur, wlecze się, nudzi, potem znów sonata Beethovena — sztucznie rozmarzona w pierwszej części, rozwleczona w trzeciej. Ale oto wyjrzał naraz tytan z poza Toccaty Schumanna i zaledwieś ochłonął, idzie nad wszelki wyraz wspaniały Brahms, z demonicznemi wariacyami na temat Paganiniego. Zagrany z niezrównaną łatwością w pokonaniu największych trudności, pełen poezyi, uroku, wdzięku, siły i miejscami nadzwyczajnej potęgi. Jesteś porwany, zachwycony, odurzony, bijesz brawo i słyszysz około siebie ten sam zapał i zachwyt.

Słuchasz ballady F-moll Chopina, słyszysz na trzecim koncercie balladę as-dur, obie przeczulone aż do ckliwości; co się stało Paderewskiemu, pytasz sam siebie; po nokturnie k-dur, twoje niemiłe zdziwienie wzrasta, ale oto przyszła druga rapsodya Liszta, ta sklepana przez pretensyonalne guwernantki i niedoszłe pianistki i wykrzyk tłumiony „wielki artysta“, coraz silniej wydobywa się z twych piersi, szukasz oczów, z któremi być się mógł podzielić zachwytem, łatwo je spotykasz, bo wszyscy patrzą po sobie, ot Paderewski, a co? słyszałeś go? Niechże więc i krytyk spojrzy w Twoje świecące oczy, w ożywione oblicze — niechże się jego oczy z Twojemi spotkają. *Poraj.*

Towarzystwo to będzie miało doniosłe zadania do spełnienia — i życzyć mu należy jak największego rozwoju. W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się w mieszkaniu p. J. Niedziałkowskiego (ul. Zwierzyniecka 33) posiedzenie Towarzystwa, na którem będzie omówiony statut Towarz. Bracia Litwini, którzy dla braku adresu nie otrzymali zaproszenia, zechcą się po nie zgłosić do p. Angrabaitisa, ul. św. Tomasza 20 (sklep). Dodać należy, że w Krakowie rodzin litewskich jest czterdzieści kilka, prócz akademików.

Walka o zdrowie. Pod tym tytułem odbędzie się szereg wykładów z dziedziny hygieny społecznej, urządzonych staraniem Zarządu krak. miejskiej Kasy chorych. We wtorek dnia 12 b. m. odbędzie się w sali Rady m. o godz. 6 wieczór zgromadzenie ludowe dla członków Kasy, na którem pierwszy wykład p. t. „Co to jest choroba i skąd się bierze“ wygłosi naczelny lekarz Kasy dr Józef Różecki. Dalszy wykład „O zapobieganiu chorób“ wygłosi dr J. Weinsberg, następny „O leczeniu chorób“ dr M. Kapellner.

Pod adresem dyrekcyi tramwaju. Kiedy z początkiem zimy dyrekcya krak. tramwaju zamknęła chwilowo ruch na linii Rynek — Park dra Jordana, zawiadomiła równocześnie w swym komunikacie publiczność, że w dniach, w których w Sokole będą się odbywać koncerty lub przedstawienia, będą na tej linii kursować wozy, jak zwykle. — Tymczasem teraz otwarty jest codziennie tor ślizgawkowy w Sokole i na stawie wojskowym, a nadto w każdą niedzielę odbywają się w sali Sokoła przedstawienia „Żywej szopki“ lub inne, a mimo to setki naszych mieszkańców nie mogą korzystać z tramwajów.

Dlatego też dyrekcya w interesie własnym, bo tramwaje byłyby przepełnione, a nadto w interesie naszej publiczności, powinnaby wypełnić swoje przyrzeczenie i w ten sposób spełnić słuszne żądania, a uniknąć skarg i utyskiwań.

Pożar w szkole kadeckiej w Łobzowie. Przeprowadzone śledztwo policyjne w tej sprawie wykazało, że pożar powstał z następujących przyczyn: Woda, doprowadzana rurami do rezerwowaru, umieszczonego na strychu, zamarzła w rurach, wobec czego zarząd szkoły wezwał Józefa Gąsłowskiego, montera, aby za pomocą maszynki benzynowej roztopił lód w rurach. Rury te były okryte trocinami; jedna z rur przy rozgrzewaniu pękła, a trociny się zajęły, ale je G. ugasił. Z obawy, że mogło w trocinach jeszcze pozostać zarzewie, G. zwrócił uwagę odnośnym osobom, aby postawili żołnierza, któryby pilnował, by ogień nie powstał. Tego jednak nie uczyniono.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj udało się tut. policyi przyaresztować niejakiego Kazimierza Pierona, liczącego lat 28, rodem z Król. Polskiego, nader niebezpiecznego włamywacza i złodzieja. Pieron ścigany był listami gończymi.

Rzekomy ajent. Jan Wojcieszek, robotnik ze Szczurowej, przybył do Krakowa i tutaj podawał się między robotnikami za agenta jednego z towarzystw pruskich, potrzebujących robotników do pracy w Prusach. Obiecywał on zazwyczaj bardzo biednym robotnikom złote góry i brał od nich wpisowe po 2 korony, a nawet po 3 kor. i więcej. Nadto naciągał on tych biedaków na poczęstunki. Wojcieszek, aby więcej jeszcze obałamucić swoje ofiary wyzysku, pokazywał im listy z Prus, w których miał otrzymywać zawiadomienie, że w „tych dniach“ przyśle mu „towarzystwo“ 200 marek na koszta podróży dla zwerbowanych robotników. Gdy jednak „te kilka dni“ za długo trwały, jeden z robotników doniósł o tem policyi, która go przyaresztowała. W toku śledztwa policyjnego okazało się, że Wojcieszek zabawiał się prawdopodobnie również w Szczytnikach (pow. bocheński) w takiego agenta.

Zuchwały rabuś. Jest nim niejaki Ludwik Płażyński, znany bitnik i awanturnik, który od dłuższego czasu systematycznie zajmuje się rabunkiem. We wtorek rano Płażyński w towarzystwie drugiego rzezimieszka Wojciecha Wrony napadł na furmana z Zielonek, Marcina Mitkę. Gdy napadowi przeszkodzono, pod pozorem poczęstunku zaprowadzili Płażyński i Wrona nie przeczuwającego nic złego Mitkę do jednego z szynków przy ul. Szlak i tutaj poczęli go rabować. Na krzyk jego zawezwano żołnierzy policyjnych, ale rabusie, wyciągnąwszy noże, poranili żołnierzy. Wówczas jeden z żołnierzy ciął Wronę pałaszem i obciął mu łokieć, lecz mimo tego obaj rzezimieszkowie zdołali uciec. Wkrótce później tak Wrona jak i Płażyński zgłosili się na stacyę ratunkową celem opatrunku i tutaj zostali przyaresztowani, skąd po opatrzeniu ran odwieziono ich do szpitala św. Łazarza.

Płażyński jest od dłuższego czasu prawdziwym postrachem Krowodrzy i przyległych dzielnic. Mimo tego, że ten zuchwały rabuś już niejednokrotnie napadał tamtejszych mieszkańców, nikt nie ośmielił się o tem donieść policyi na Płażyńskiego z obawy przed jego zemstą. Teraz dopiero zgłaszają się poszkodowani na policyę i donoszą o napadach tego rzezimieszka. Tak też przed trzema tygodniami Płażyński przyszedł do szynku Reisera przy ul. Długiej, gdzie zastał Jana Kaczmarskiego i Łukasza Bielę. Zaraz zwrócił się do nich z bezczelnem żądaniem, by mu „zafundowali“ kilka kieliszków wódki. Kaczmarski jednak i Biela postanowili opuścić lokal, lecz wtedy Płażyński chwycił jedną ręką Bielę pod szyję, a drugą wyciągnął mu z kieszeni 3 kor. Następnie poszedł w ślad za Kaczmarskim i w szynku Berwalda obrabował Kaczmarskiego, zabierając mu 4 kor. 80 hal. Wreszcie zdołała policya dostać go w swoje ręce, a za te rabunki po wyzdrowieniu odpowie Płażyński przed sądem. Przynajmniej przez jakiś czas mieszkańcy Krowodrzy będą mieli spokój.

Nałogowa awanturnica. Onegdaj w nocy o godz. 12·45 w nocy przyprowadził na inspekcyę policyi kapral policyjny Ochorodnik znaną tut. policyi awanturnicę, Teklę Malkowską, za awantury, jakie wyprawiała. Po spisaniu protokołu wypuszczono ją na wolność, lecz nie na długo, bo już o godz. 3 w nocy przyprowadzono ją znów na policyę za wyprawianie awantur. Malkowska ma za sobą wielką przeszłość karno-policyjną. Była ona już przeszło 150 razy karana za włóczęgostwo, przeszło 50 razy za awantury, 6 razy za kradzież i 2 razy za gwałt publiczny. Na przedstawienie jednego z pp. komisarzy, aby się już raz opamiętała i wzięła do uczciwej pracy, Malkowska głosem pijackim odezwała się:

— Dobrze, opamiętam się, ale po śmierci. A zresztą gdzie znajdę robotę? Najpiękniejsze miesiące, to jest maj, czerwiec, lipiec i sierpień przesiedziałam w areszcie, to teraz roboty nigdzie nie ma.

— A za cóż pijecie wódkę?

— E, bo wódki kieliszek każdy postawi, a chleba nikt nie da. Żeby nie te wodociągi, to możnaby zarobić. Nie mieli co, jak wodociągi wymyślać! Jak nie było wodociągów, to stanęłam se na Kaźmierzu i nosiłam wodę temu lub innemu i zarobiłam z 8 szóstek.

Malkowska jest prawdziwą plagą dla tut. policyi. Codziennie prawie za awantury jest aresztowana, lecz zaledwie odsiedzi 24 godz., to znów za nową awanturę dostaje się do aresztów policyjnych.

Ze świata.

W obawie. Straszne skutki, jakie pociągnął za sobą pożar teatru w Chicago, skłoniły cesarza Wilhelma do zwrócenia szczególniejszej uwagi na bezpieczeństwo publiczności w teatrze Opery królewskiej i w tym celu cesarz kazał teatr zamknąć. Rozporządzenie to wydane zostało po długiej naradzie cesarza z kilkoma wybitnemi osobistościami dworu cesarskiego. Urzędowe oświadczenie tego cesarskiego rozporządzenia brzmi: „Jego Cesarska Mość rozkazał, iż do czasu skończenia robót, mających na celu bezpieczeństwo i życie osób, uczęszczających do Opery królewskiej, teatr zostaje zamknięty“.

Zaaresztowanie „medium“. Policya paryska zaaresztowała „medium“ niejaką Martin, oskarżoną o wielkie przestępstwo. Była ona dobrą przyjaciółką zmarłej obecnie milionerki, wdowy Chappuis, na którą swemi spirytystycznemi sztuczkami wywierała ogromny wpływ. Pewnego wieczoru pani Martin wywołała starszce „ducha“ jej zmarłego męża, który zaczął dyktować następujący testament: „Jedyną spadkobierczynią naszego majątku ma być pani Martin“. Świadkiem tej komedyi była służąca, Łucya Charpenter, która już niegdyś przygotowała za radą Martinowej kilka flaszek jakiejś mikstury i dawała ją podług wskazówek Martinowej regularnie wdowie Chappuis. Ta ostatnia spalała też na ołtarzu poświęconym pamięci zmarłego męża jakiś proszek, udzielony jej przez Martinową, który — jak zbadano — wydzielał gaz trujący. Po śmierci pani Chappuis lekarze orzekli, iż przyczyną zgonu było pęknięcie żyły sercowej. Zarządzono ekshumacyę zwłok.

Polecenie za pośrednictwem telegrafu bez drutu. Podróżny, jadący w tych dniach z Liverpoola do Nowego-Jorku na pokładzie statku „Compania“ zapotrzebował nagle pieniędzy. Wiedząc, że matka jego jedzie statkiem „Lucanja“ z Nowego Jorku do Liverpoolu, uciekł się on do pośrednictwa telegrafu bez drutu, aby od niej zażądać polecenia telegraficznego na 10 funtów szter.

Istotnie, gdy oba statki weszły w połączenie telegraficzne, Robertson przesłał matce następujące słowa: „Proszę wypłacić kasyerowi statku „Lucanja“ 10 funtów szterlingów, a zarazem upoważnić kasyera „Compania“ do wypłacenia mi takiejże sumy“.

W godzinę później kasyer „Companii“ otrzymał od swego kolegi z „Lucanji“ telegram Marconiego tej treści: „Wypłacić Henrykowi Robertson 10 funtów; sumę tę wypłaciła mi jego matka na pokładzie „Lucanji“.

Czyż nie jest to ostatni wyraz postępu?

Paznokcie i choroba. Paznokieć zdrowy, normalny powinien być gładki, foremny, ale spotyka się nieraz paznokcie, mające na sobie linie poprzeczne. Te linie, które zresztą znikają w miarę wydłużenia się paznokcia, są oznaką zaburzenia w odżywianiu, istniejącego w chwili, gdy się część paznokcia, naznaczona tą linią tworzyła. Wiadomo, że po ciężkich chorobach takie linie występują; lekarz skoro je spostrzeże, wie, że niedawno dana osoba przebyła ciężką chorobę.

Jednakże podobne linie istnieją także u niektórych normalnych osób. Tylko trafiają się rzadziej. Częściej występują u zbrodniarzy, idyotów, kretynów, obłąkanych, u których pojawiają się w proporcyi 50 prc. Proporcya ta zmienia się stosownie do rodzaju obłąkania i tak u melancholików wynosi 41 prc., u paralityków postępowych 44 prc., u maniaków 54 prc., a u szaleńców 75 prc. Zatem linie poprzeczne zdają się oznaczać zwyrodnienie centrów nerwowych, są w związku z zaburzeniami psychicznemi, moralnemi, umysłowemi, jako też z czysto fizycznemi.

Kat Stanów Zjednoczonych. Obowiązki kata w Stanach Zjednoczonych pełni p. Edwin Franciszek Davis. W ciągu ostatnich lat czternastu, od czasu kiedy szubienicę zastąpiono elektrycznością, Davis wykonał już wyroki śmierci na 176 mężczyznach i 3 kobietach. Za każdorazowe wypełnienie swojego obowiązku otrzymuje 150 dolarów. Davis pracuje ciągle nad udoskonaleniem swego rzemiosła i nikomu dotąd nie powierzył tajemnicy, w jaki sposób puszczać prąd niezwłocznie przez ciało człowieka, tak, aby go w ciągu pierwszej sekundy zabić bez bolu. Chciano już Davisowi dać 10,000 dolarów za te tajemnicę, lecz nie przystał na żadne pertraktacye.

Wodociągi z gorącą wodą. Zarząd miasta Drezna zamierza wprowadzić pożyteczną nowość, mianowicie rozprowadzić za pomocą rur wodę gorącą z kondensatorów miejskiej stacyi elektrycznej do domów i zakładów przemysłowych, znajdujących się w odległości 1000—1500 m. od stacyi. Cena ma być tak niska, aby każdy mógł korzystać z udogodnienia.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Przeprawa przez kanał La Manche. Jakkolwiek przeprawa z Calais do Dovru trwa tylko kilka godzin, daje się ona zazwyczaj dobrze we znaki podróżnym. W kanale La Manche morze rzadko bywa spokojne, a silne burze są na porządku dziennym, zwłaszcza w miesiącach lutym i marcu.

Przyjemności tej przeprawy możemy sobie łatwo wyobrazić, spojrzawszy na rycinę, przedstawiającą pokład okrętu w czasie burzy i to nie nadzwyczajnej w kanale La Manche. Pasażerowie podczas takiej żeglugi leżą w kajutach i jęczą, trapieni straszną morską chorobą, a starzy marynarze z trudem na pokładzie się utrzymują.

Przegląd polityczny.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej. — Zaburzenia wojskowe na Węgrzech. — Reformy w Macedonii. — Bojkot dyplomatyczny króla Piotra.

Wojna czy pokój na dalekim Wschodzie? Kwestya ta rozstrzygnie się lada godzina.

Opinia publiczna w Japonii prze do wojny. Wprawdzie ani car ani Mikado nie życzą jej sobie, ale Japonia, jak obecnie się zdaje, pochwyci przecie za broń. Już nawet niektóre dzienniki doniosły, że wojna wybuchła faktycznie, choć oficyalnie nie została zapowiedziana. Rosya na żadne ustępstwa w Mandżuryi nie zgodzi się, Japonia widzi swój żywotny interes w opanowaniu Korei, a liczy na to, że szybkiem działaniem zadać będzie mogła klęskę, bodaj na morzu, przemożnej potędze Rosyi. Wczoraj toczyły się ostateczne układy w Tokio między ministrem jap. Komurą, a posłem rosyjskim, bar. Rosenem. Rezultat ich trzymany jest na razie w tajemnicy (patrz telegramy).

Niezdrowym symptomatem fermentu są zaburzenia wojskowe na Węgrzech. Naprzód w Bileku, potem w Baja, trzecioroczniacy, zatrzymani na czwarty rok, podnieśli bunt, który swoją drogą polegał przeważnie na krzykach i pogróżkach. Żołnierzom w głowie pomieścić się nie może, żeby dla racyi stanu musieli służyć rok czwarty... A sejm węgierski debatuje wciąż nad kontyngentem rekruta.

Rząd włoski zamianował w skutek życzenia Porty naczelnym dowódcą żandarmeryi macedońskiej generała de Giorgisa, który za dni kilka przybędzie do Konstantynopola. Tak więc Macedonia posiada już dla zarządu cywilnego dwóch pełnomocnych agentów Rosyi i Austryi, a dla zarządu wojskowego generała włoskiego. Generał de Giorgis otrzymać ma jeszcze czterech pomocników z ramienia Austryi, Rosyi, Anglii i Francyi. Rosyjskim pomocnikiem będzie generał Szostak, który odznaczył się na Krecie, a Austro-Węgry reprezentować będzie pułkownik Salis.

Ale co to wszystko pomoże? Ci wszyscy panowie są właściwie jeno od parady.

W wiedeńskich kołach dyplomatycznych krąży pogłoska, że niektóre mocarstwa projektują wysłanie do Belgradu noty zbiorowej, wzywającej króla Piotra, by w pewnym ściśle oznaczonym terminie usunął ze służby czynnej wszystkich oficerów, którzy należeli pośrednio lub bezpośrednio do spisku czerwcowego. Gdyby król Piotr nie zastosował się do owej noty, posłowie wielkich mocarstw wogóle nie powrócą do Belgradu. Ten bojkot dyplomatyczny wskazuje, że państwa europejskie uznały stosunki istniejące w Serbii za niemożliwe i chcą królowi pośrednio dopomódz do wybrnięcia z matni, w której się znalazł. Aby wszelako akcya ta miała widoki powodzenia, trzebaby wpłynąć na sposób myślenia sprawców mordu z 11 czerwca, o których usunięcie idzie. Dotąd bowiem ci panowie wcale nie chcą zrozumieć, czego od nich żądają, a nawet grożą słabemu królowi ogłoszeniem jakichś listów z czasu jego pobytu w Genewie.

Bądź co bądź, ten bojkot dyplomatyczny przedstawia ciekawe zjawisko.

Ze Lwowa.

(Telefonem).

Namiestnik. — O zamykanie sklepów. — Majstrowie piekarscy.

Lwów, 8 stycznia. Namiestnik hr. Potocki wyjeżdża jutro na kilka dni ze Lwowa, skutkiem czego w przyszłym tygodniu nie będzie udzielał audyencyi.

Żydowscy pomocnicy handlowi w liczbie przeszło 600 odbyli wczoraj zgromadzenie w sprawie zamykania sklepów o godzinie 9-tej wieczorem. Zgromadzenie uchwaliło publiczne piętnowanie tych kupców, którzy zrywając ugodę, zamykają sklepy o godz. 10-ej wieczorem, aby ich przez to zmusić do zamykania sklepów o godzinie 9.

Dzienniki donoszą, że pomimo obopólnej ugody, znowu dwu majstrów piekarskich, Tabaczyński i Meyer wydaliło dzisiaj wszystkich robotników, oddając im książeczki robotnicze. — Wydaleni udali się do radcy Fiszera, a nie zastawszy go w biurze, czekają na załatwienie ich sprawy.

Telefonem i Telegrafem.

Arcybiskup Kohn.

Rzym, 8 stycznia. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że papież skłonił arcybiskupa ołomunieckiego do rezygnacyi.

W sejmie węgierskim.

Budapeszt, 8 stycz. Minister honwedów Nyiry polemizuje z opozycyą, która twierdziła, że nielegalnem jest rekrutowanie żołnierzy w stanie *ex lex*.

Następnie hr. Tisza wygłasza długą mowę o lojalności Węgier.

Podczas gdy instytucya innych państw europejskich polega na feudaliźmie, częścią zaś na zasadach teokratycznych, instytucya królestwa węgierskiego rozwija się przez sam naród i tworzy integralną jego podstawę, że się tak wyrażę, krystalizacyę narodu. I dlatego wierność i lojalność narodu węgierskiego różni się od innych narodów. Posłuszeństwo narodu węgierskiego wobec swego króla nie ma podstaw wazalstwa i poddania się pod władzę, opierającą się na wyższej woli Bożej — lecz było tylko męstwem i dumą, wynikającą z własnej woli narodu wolnego, ale za to tem wierniejszą.

Francya i Anglia w koloniach.

Paryż, 8 stycznia. Echo de Paris donosi, że rząd francuski i angielski mają zamiar zawrzeć umowę celem załatwienia wszystkich spornych kwestyi kolonialnych. Rząd angielski ma przyznać rządowi francuskiemu przewagę w Marokko, podczas gdy Francya, ma uznać stan rzeczy w Egipcie. Anglia ma dalej zostawić Francuzom w Siamie wolną rękę, za co Francya poczyni Anglii koncesye w Nowej Funlandyi — Traktat ma być wkrótce ogłoszony.

Ucisk rosyjski w Finlandyi.

Petersburg, 8 stycznia. Reskrypt carski do jeneralnego gubernatora Finlandyi nakazuje, aby Finlandczycy, zostający w służbie państwowej albo komunalnej, którzy w roku 1903 nie stawili się do wojska, nie otrzymywali przez 5 lat paszportów zagranicznych oraz aby prośby gmin o uwolnienie od grzywien, albo o pożyczki z funduszów państwowych, lub też takie prośby osób prywatnych nie były uwzględniane, jeżeli dotyczą osób lub gmin, które brały udział w opozycyi przeciw poborowi wojskowemu. — Wychowańcy wyższych zakładów naukowych, którzy bez poważnej przyczyny nie stawili się do wojska mają być wydaleni z zakładu na czas najwyżej jednego roku. Reskrypt poleca dalej jeneralnemu gubernatorowi, aby zawiadomił ludność, że Finlandczycy, którzy w roku 1904 nie stawią się do wojska, będą powołani do oddziałów wojskowych, znajdujących się poza Finlandyą.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

Londyn, 8 stycznia. „Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu: Do departamentu wojskowego nadeszły wiadomości, potwierdzające, że Japonia zajęta jest obecnie wylądowaniem 36.000 żołnierzy na Koreę. Sądzą, że do 24 godzin nastąpi mobilizacya tych wojsk. W kołach rządowych sądzą, że **bezpośrednio potem nastąpi wybuch wojny.**

Londyn, 8 stycznia. Japonia do tej pory nie odpowiedziała na notę rosyjską; nastąpi to niebawem.

Berlin, 8 stycznia. „Local-Anzeiger“ donosi z Waszyngtonu, że do tamtejszego departamentu wojennego nadeszły wiadomości, że Japonia lada dzień wysadzi na ląd lub już wysadziła 60.000 ludzi w Korei. Departament wojny jest zdania, że wojna japońsko-rosyjska tak jakby już wybuchła.

Londyn, 8 stycznia. „Standard“ donosi z Tokio: W kołach urzędowych zachowują stanowiska wyczekujące w sprawie odpowiedzi Rosyi na notę japońską. Sądzą, że koncesye Rosyi są zupełnie iluzoryczne i że Rosya dąży tylko do zyskania czasu. Opinia w Japonii sprzeciwia się dalszej zwłoce, twierdząc, że kraj już dosyć długo czekał i domaga się od rządu, aby obstawał przy swoich żądaniach, które stanowią minimum tego, co się Japonii należy. Gdyby Rosya odmówiła, sama sobie przypisze winę dalszych następstw.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510